Janusz Rygielski
Bankierzy 7
Sto kilometrów na północ od San Francisco znajduje się Stanowy Uniwersytet Sonoma, w którym kilku naukowców podjęło niezwykły temat badawczy – cenzura w Stanach Zjednoczonych. W USA nie ma Wydziału Prasy i Propagandy KC Partii Rządzącej, który determinuje, jakie tematy są zakazane, a jakie – przeciwnie – należy podejmować. Żadna instytucja państwowa nie trudzi się ustalaniem i przekazywaniem wytycznych, jakie wydarzenia powinny pojawić się na pierwszej stronie, a jakie trzeba traktować maleńkim drukiem na ostatniej. Nie ma też listy autorów, których tekstów nie wolno publikować ani też listy reżyserów, którzy pobierają wynagrodzenie bez prawa do realizowania filmów lub wystawiania sztuk.
Na ulicy Szczurzej w centrum Waszyngtonu nie znajduje się wieżowiec przyznany Głównemu Urzędowi Prasy, Publikacji i Widowisk, którego pracownicy studiują uważnie tzw. szczotki, czyli wstępne wydruki gazet, czasopism i książek. Cenzor z tego urzędu nie dopatruje się czegoś niewłaściwego, np. jednego wyrazu, i nie dokonuje ingerencji. Gdy redakcja ponownie przedstawia poprawioną wstępną kolumnę, czyli stronę, nie przykłada na niej pieczątki i nie opatruje podpisem, które upoważniają drukarnię do powielania pracy dziennikarzy. Nie zdarzają się też zdjęcia całego artykułu, co może się wiązać z przeniesieniem redaktora naczelnego w stan zasłużonego spoczynku. W teatrach nie rezerwuje się w pierwszym rzędzie miejsca dla osobnika, który, ze scenariuszem w rękach, sprawdza czy przypadkiem aktorzy nie improwizują. Podobnego osobnika brakuje w studiach telewizyjnych i radiowych. Trzyma on palec na przycisku umożliwiającym natychmiastowe przełączenie emisji dyskusji „na żywo” (z wcześniej zatwierdzonymi przez Urząd uczestnikami) na muzykę ludową lub film krajoznawczy. O plakatach, nekrologach, etykietach i wizytówkach nie warto wspominać.
Skoro więc tego rodzaju operetki nie wystawia się w Stanach Zjednoczonych w obecnym sezonie, to jakiego rodzaju widowisko analizują naukowcy z Sonomy? Otóż chodzi im o to, że dominujący nurt medialny pomija bardzo ważne dla społeczeństwa wydarzenia, w związku z czym prezentowana przez nie „rzeczywistość” mocno odbiega od rzeczywistości rzeczywistej. Co roku naukowcy ci analizują tysiące artykułów zamieszczonych w wielonakładowej prasie głównego nurtu i porównują z publikacjami ukazującymi się w mediach alternatywnych, czyli niskonakładowych, trudno dostępnych i rzadko czytanych. W efekcie powstaje raport prezentujący 25 najważniejszych wydarzeń pominiętych przez kondominia prasowe. Najważniejszy temat pominięty w latach 2008 – 2009 zatytułowano „Kongres US sprzedaje się Wall Street”.1)
Okazuje się, że parlamentarzyści federalni, zajmujący się nadzorem gospodarki amerykańskiej, otrzymali miliony dolarów od firm bankierskich. Od roku 2001 osiem najbardziej kłopotliwych (znaczy ratowanych przez państwo) firm dotowało kandydatów prezydenckich i parlamentarnych w kwocie 64,2 milionów dol. (dane te zapewne opierają się na deklaracjach składanych przez kandydatów). Barack Obama i John McCain, jako senatorzy, otrzymali 3,1 miliona. Ofiarodawcami były m. in. banki inwestycyjne Bear Stearns, Goldman Sachs, Lehman Brothers, Merrill Lynch i Morgan Stanley, firma ubezpieczeniowa AIG i towarzystwa budowlane Fannie Mae i Freddie Mac.
Niektórzy beneficjanci, otrzymujący wsparcie od firm korzystających z dotacji państwowych, są kongresmanami kierującymi komisjami odpowiedzialnymi za regulację sektora finansowego i nadzorującymi efektywność rządowego programu pomocy bankierom. Członkowie senackiego Komitetu d/s Finansów, Mieszkalnictwa i Urbanizacji otrzymali 5,2 miliona dol. podczas ostatnich wyborów senackich. Prezydent Obama dostał przynajmniej 4,3 miliona od firm,

korzystających z programu pomocy TARP. Niemal każdy członek Kongresowego Komitetu d/s Usług Finansowych, który w lutym 2009 r. prowadził przesłuchania dotyczące rozdysponowania kwoty 700 miliardów w ramach TARP, otrzymał pomoc finansową od firm, które z tej pomocy korzystały.
W roku 2004, kiedy pozwolono bankom inwestycyjnym na wykorzystanie dziesiątków miliardów pożyczonych dolarów na nieuczciwe pożyczki mieszkaniowe (sub-prime) i inne ryzykowne gry, komitety kongresowe zajmujące się finansami nie organizowały przesłuchań wynikających z ich roli nadzorczej. Zaniechanie kongresowego działania umożliwiło agentom oferującym pożyczki, pobieranie wysokich opłat za przyznawanie ich ludziom, którzy nie mieli szans na wywiązanie się z zobowiązań, a także powstrzymało stany przed wprowadzeniem lokalnych przepisów ograniczających grabieżcze praktyki udzielania pożyczek, którą to sprawę podniósł na łamach „Washigton Post" były prokurator generalny stanu Nowy York, o czym pisałem wcześniej.
Na początku ubiegłego roku wprowadzono w życie całą serię rządowych przedsięwzięć wstrzykiwania gotówki do gospodarki przez Federal Reserve. Większość z nich pod wyłączną, tajną kontrolą sektora finansowego. Cała ta zabawa kosztowała biliony dolarów. Potężne, popularne media zlekceważyły ją kompletnie.
Pełną informację o głównych 25. sprawach, którymi nie zainteresowały się czołowe media amerykańskie znaleźć można na witrynie www.projectcensored.org

***

Pod koniec prezydentury G.W. Busha, w październiku 2008 r., w atmosferze paniki spowodowanej bankructwem Lehman Brothers, Kongres przyjął ustawę „Emergency Economic Stabilization Act of 2008", w ramach której podjął decyzję o przyznaniu kolejnej pomocy banksterom, w formie wykupu „kłopotliwych majętności", nabytych przez nich w ramach bankierskiego „kasyna", czyli wspomniany wcześniej TARP. Minister Skarbu Henry Paulson został upoważniony do wydania, drobiazg, 700 miliardów dol. i krótko przed odejściem ze stanowiska rozdysponował 239 miliardów. Do kogo trafiły te pieniądze, z jakim przeznaczeniem, i jak ta operacja została przeprowadzona – o tym główne media nie donosiły.
Zajęli się głębiej tym tematem dwaj dziennikarze: Donald L. Bartlett i James B. Steele i swoje dociekania zaprezentowali na kanadyjskiej witrynie Global Research2).
Intencja Kongresu była jednoznaczna. Celem było wykupienie papierów wartościowych (securities) opartych na wątpliwej wartości pożyczkach mieszkaniowych i innych zatrutych aktywów (toxit assets), ale ustawa była sformułowana na tyle ogólnie, że upoważniała ministra skarbu do podjęcia wszelkich działań, jakie uważał za niezbędne, w sytuacji kryzysu finansowego. „Gdyby TARP był kartą kredytową, to wówczas moglibyśmy ją nazwać Carte Blanche." Taki zapis w ustawie wystarczył Paulsonowi na to, aby w ciągu kilku dni całkowicie zmienić koncepcję programu i sprowadzić go do wykupu akcji w bankach.
Dwie trzecie tej sumy otrzymało 8 największych instytucji, reszta trafiła do 296 firm. Ponad siedem tysięcy małych banków nie otrzymało nic.
W niedzielę, 12 października 2008 r., między 18.30 i 19.00, Paulson odbył serię krótkich rozmów telefonicznych z dyrektorami generalnymi dziewięciu największych banków i wezwał ich na zebranie poświęcone kryzysowi finansowemu, następnego dnia po południu. Nie podał więcej informacji. Organizacji społecznej „Judical Watch" udało się uzyskać kilka e-mali dotyczących tej sprawy. Vikram Pandid, dyrektor generalny Citigroup, wydał polecenie swoim pracownikom, aby dowiedzieli się, co ma być tematem zebrania. Wpływowy lobbysta firmy

Nicholas Calio zadzwonił do biura Paulsona i dowiedział się tylko tyle, że Pandid powinien wziąć udział w zebraniu.
Nawet najbliżsi współpracownicy Paulsona w Ministerstwie Skarbu nie wiedzieli, co było grane. Jego chief of staff, czyli najważniejszy urzędnik James Wilkinson chciał się dowiedzieć, kto będzie uczestniczył w zebraniu i do pracowników firmy wysłał o 07.30 rano e-mail: „Czy ktoś może powiedzieć Michele Davies, Fromerowi i mnie kim są ci „Big 9?"
Przed dwunastą znane już były nazwiska: Vikram Pandid (Citigroup), Jamie Dimon (J. P. Morgan Chase), Kenneth Lewis (Bank of America), Richard Kovacevich (Wells Fargo), John Thani (Merril Lynch), John Mack (Morgan Stanley), Lloyd Blankfein (Goldman Sachs), Robert Kelly (Bank of New York Mellon) i Ronald Logue (State Street Bank).
Kiedy zasiedli w salce konferencyjnej ministra, Paulson wręczył im kartkę zatytułowaną „Dyrektor Generalny - główne punkty" i oświadczył: „Dla powstrzymania stresu w naszym systemie finansowym, Ministerstwo Skarbu przedstawi następnego dnia plan wykupienia preferowanych akcji bankowych, w wysokości 250 miliardów... Wasze dziewięć firm będzie początkowymi uczestnikami". Paulson nie pytał obecnych o zdanie i stwierdził jasno, że banki nie mają wyboru, ale muszą umożliwić Ministerstwu zakup akcji w ich przedsiębiorstwach.
Autorzy komentują, że była to odwrotność napadu na bank. „Paulson trzymał pistolet zmuszając banki do wzięcia pieniędzy."
Niektórzy dyrektorzy mieli obawy, że akceptacja pieniędzy z programu pomocy państwa mogłaby spowodować wrażenie, że ich banki znajdowały się w kłopotliwej sytuacji, podczas gdy niektóre z nich były prowadzone właściwie. Jednakże w krótkiej notatce było napisane: „...powinniście zdawać sobie sprawę, że wasz nadzorca z urzędu (regulator) będzie wymagał tego w jakichkolwiek okolicznościach". Paulson, jako minister skarbu, wydawał polecenia temu nadzorcy. Dał on dyrektorom czas do 18.30, aby ich rady nadzorcze podpisały odpowiednie papiery.
Ministerstwo przygotowało formularz z miejscami na wpisanie nazwy banku i kwotę, jaką sobie życzył. Każdy z dyrektorów wpisał co chciał: „10 miliardów, 15 miliardów, 25 miliardów, cokolwiek, podpisał i dopisał datę. To było wszystko."
Czy tak wyglądały odprawy pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich, podczas których gensek rozdzielał moce przerobowe? Myślę, że wątpię. Takie spotkanie musiał przygotować sztab ludzi, od szefów pionu gospodarczego począwszy. Czy były tam podejmowane mądre decyzje? Być może nie najlepsze, ale następnego dnia we wszystkich głównych gazetach można było przeczytać, jaki był cel spotkania i jakie wytyczne przekazano wykonawcom. A tu nic. Cisza medialna. Kolejny napad banków na podatników, a wielkie media piszą o sporcie.
I jeszcze jedno. Czy przypadkiem te rady nadzorcze nie są ciałami powołanymi do wyrażania opinii, zgodnie z wiedzą i sumieniem ich członków? Jak to się ma do bezmyślnego zaklepywania przekazanej odgórnie dyspozycji? I jakim prawem wysoki urzędnik państwowy łamie demokratyczne zasady ich funkcjonowania? A może to kowbojska odmiana znanego nam niegdyś centralizmu demokratycznego?

***

Rzeczą prostą było wezwanie przedstawicieli dziewięciu banków do biura i przekazanie im, co się okazało, 125. miliardów dol. To była robota nie wymagająca więcej niż kilka godzin. Natomiast zupełnie innym zadaniem było przyjrzenie się sytuacji 8 tys. pozostałych banków amerykańskich i zdecydowanie, które z nich powinny otrzymać kawałek tortu. Ponadto

wytyczne były wielce nieklarowne. Czy pieniądze te powinny trafić do przyzwoicie prowadzonych banków, aby mogły one udzielać pożyczek stymulujących gospodarkę? Czy też powinny one trafić do banków podupadłych, aby je wyprowadzić na właściwą drogę? A może jedno i drugie, a może coś jeszcze innego?
Instytucją, która miała rozdysponować te fundusze szerzej, była jednostka nazwana Biuro Stabilności Finansowej. Kłopot jednak w tym, że był to tylko zapis w Ustawie. Biuro jeszcze nie istniało, a pieniądze trzeba było szybko rozdawać. Do kierowania tą instytucją Paulson wyznaczył Neela Kashkari, swojego kumpla z Goldman Sachs, którego przyjął do pracy po objęciu funkcji ministra. Kashkari wsławił się tym, że tuż przed objęciem nowego stanowiska nie rozumiał powagi sytuacji stworzonej przez pożyczki mieszkaniowe bez możliwości ich spłacenia i do zgromadzenia kolegów - bankierów wysłał komentarz w tej sprawie: „Nie ma tu żadnego problemu."
Kashari i jego kumple błyskawicznie sklecili Biuro Stabilizacji Finansowej. Pościągali ludzi skąd się dało w Ministerstwie Skarbu i z innych resortów. Po dwóch miesiącach w nowym biurze było więcej „pożyczonych" pracowników niż zatrudnionych na stałe w „skarbówce". Biuro pracowało w kilkunastu lokalizacjach w Ministerstwie Skarbu i w wynajętych „na mieście" pomieszczeniach. Był to dziwny zbiór ludzi rozciągający się od Waszyngtonu po San Francisco, którzy nigdy razem nie pracowali. No, trudno, dobrze i tak, skoro termin naglił i pieniądze trzeba było rozdać szybko.
Nie istniała jakakolwiek kontrola wewnętrzna, nie mówiąc o zewnętrznej. Cel był prosty: rozdać tak dużo, jak to możliwe, jak najszybciej. Kiedy Ministerstwo Skarbu zaczęło rozrzucać miliardy, nie miało ono żadnej strategii zapewniającej, że banki wykorzystają pieniądze w taki sposób, aby zapewnić realizację programu, „jakkolwiek zdefiniowanego". Jednym z celów tej pomocy było zapewnienie możliwości udzielania kredytów producentom, ale nie było żadnej zachęty w tym kierunku i nic nie mogło powstrzymać banku od „siedzenia na pieniądzach" i poprawiania w ten sposób relacji między zadłużeniem a rezerwą. Ściślej mówiąc, intencją Paulsona było nie pytać banków, co zrobiły z przyznaną im pomocą.
Amerykański NIK (Government Accountability Office - GAO) dowiedział się później, że „standardowy kontrakt między Ministerstwem Skarbu a uczestniczącymi instytucjami nie wymaga, aby te instytucje gromadziły dokumentację lub składały informację, jak zamierzają wykorzystać inwestycje kapitałowe". Kiedy ten urząd kontrolujący zapytał Paulsona czy zamierzał poprosić wszystkich korzystających z TARP o przedstawienie rozliczeń odpowiedź brzmiała: „Nie i nie zamierzam tego uczynić". Odpowiedź tę skomentowała Elizabeth Warren, przewodnicząca Kongresowego Panelu Nadzorczego: „Nie istnieje bank w tym kraju, który udzieliłby pożyczki na takich warunkach." Zaskakująca uwaga, czyżby pani poseł nie korzystała z dotacji banksterów?
W biurze Kashkari'ego nie było nikogo zajmującego się dalszym losem tych drobnych kwot, ale widać potrzeba taka istniała skoro zlecono tę robotę prywatnemu kontraktorowi, za 20 milionów. Wybrańcem został Bank of New York Mellon, który przypadkiem należał do wielkiej dziewiątki. Biuro Stabilności Finansowej przyznało 15 kontraktów, wartych dziesiątki milionów, firmom prawniczym, agentom podatkowym, konsultantom od zarządzania oraz świadczącym wiele innych usług. Tu też trafiały się dwuznaczne sytuacje, ale kiedy w dwóch przypadkach została podniesiona kwestia „sprzeczności interesów", zakończyło się to obietnicą „otwartego dialogu" i „pracą w dobrej wierze" z Ministerstwem Skarbu.

***

Według autorów artykułu cały proces przyznawania ogromnych kwot był przypadkowy i „na luzie". Jak większość bankierów, Ray Davis – dyrektor generalny Banku Umpqua, solidnego i szanowanego banku w Portland, stan Oregon, z zainteresowaniem śledził informacje waszyngtońskie dotyczące plajty banków. Nie sądził, że TARP odnosiłby się w jakikolwiek sposób do jego banku. Umpqua była dobrze prowadzona. Bank nie był przywalony złymi pożyczkami. Posiadał dobrą rezerwę kapitałową.
I nagle otrzymał telefon z Ministerstwa Skarbu z pytaniem czy Umpqua chciałaby uczestniczyć w programie Ministerstwa wraz z sugestią, że dobrze by to posłużyło bankowi. Davis wysłuchał tego grzecznie i powiedział, że Umpqua „nie potrzebuje tych pieniędzy. Nasze zasoby kapitału są bardzo duże."
Następnego dnia Davis siedział w biurze, kiedy ten sam przedstawiciel Ministerstwa zadzwonił ponownie. Davis dowiedział się tym razem, że Minister Skarbu (Paulson) chciałby widzieć jego podanie na biurku o godz. 17.00 następnego dnia. Formularz podaniowy miano przesłać natychmiast, a przy okazji miło było usłyszeć gratulacje z powodu dobrego prowadzenia banku i podziękowanie za pomoc rządowi oraz spełnienie „obywatelskiego obowiązku". Tym obowiązkiem było przyjęcie od rządu pieniędzy, których bank nie potrzebował.
Pilną sprawą było przygotowanie podania i przesłanie go do Ministerstwa następnego dnia. „Wyobraziłem sobie 200. stronicowy faks i pracę przez najbliższe trzy tygodnie." Jakież było jego zdumienie, kiedy pracownik wkroczył z oficjalnym „Podaniem o kapitał w Ramach Programu Zakupów TARP", zawierającym dwie strony, w tym głównie puste miejsca.
Dziennikarze pokpiwają sobie, że największym osiągnięciem TARP-u było uproszczenie rządowych procedur. Podanie o miliardowe kwoty liczyło 21 linijek i zawierało takie trudne pytania jak: nazwa i adres banku, imię i nazwisko osoby, z którą należy się kontaktować, rezerwa kapitałowa oraz ile chcieli pieniędzy. Ktokolwiek kiedykolwiek ubiegał się o przyznanie stypendium studenckiego i wypełniał niekończące się strony formularza federalnego były zszokowany widząc takie podanie i trudno wyobrażalne kwoty. Umpqua przefaksowała dwie kartki, podanie zostało błyskawicznie zatwierdzone i Ministerstwo Skarbu przekazało elektronicznie 214 milionów.
To, co się zdarzyło w Portland, zdarzało się w całym kraju. Autorzy powołują się na prezesa organizacji społecznej Community Reinvestment Association w Karolinie Północnej, który uczestniczył w konferencji, podczas której bankierzy wyznawali, że kontaktowali się z nimi „nadzorcy" (najprawdopodobniej przedstawiciele Federal Reserve - JR) informujący ich, że otrzymają TARP.
Ministerstwo Skarbu zastrzegało się, że w przypadku, kiedy pomoc zostanie odmówiona, to nazwa banku nie zostanie ujawniona. Nie zdarzyło się jednak, by jakikolwiek bank znalazł się w takiej sytuacji. Pieniądze z programu pomocy otrzymały nawet banki prowadzące podejrzane operacje, pomagające różnego rodzaju kanciarzom.
Paulson twierdził, że przyznawane pieniądze nie były prezentem, że była to rządowa inwestycja. Rzecz jednak w tym, że „produkty finansowe" państwo kupowało po cenie nominalnej, podczas gdy ich wartość rynkowa była znacznie niższa. Stwierdziła to później Komisja Kongresowa Nadzorująca Finanse. Za każde wydane 100 dol. Ministerstwo otrzymało produkty warte 66 dol. Jedna trzecia kwoty 239. miliardów to niemały prezent. I to tylko skromna część przyznanej bankom pomocy.
O tym największym w historii Stanów shoppingu można się dowiedzieć jedynie z mniej znanej gazety angielskiej. Wszystkie liczące się media amerykańskie przemilczały sprawę.
Zakupy towaru za cenę znacznie wyższą niż jego wartość prowadził Henry Paulson, który

pracował w Goldman Sachs od 1974 r. do 2006 r. W 1998 r. odszedł z Firmy dyrektor generalny Joe Corzine (został senatorem, a następnie gubernatorem stanu New Jersey) i jego miejsce zajął Henry. Dorobił się 700 milionów.3) Od 2006 do 2009 r. był ministrem skarbu USA.
Dla tak zamożnego człowieka rozdanie kwoty 239 miliardów dol. w niefrasobliwy sposób, to nic trudnego. Zwłaszcza, gdy chodzi o rozdawanie nie swoich pieniędzy.

Janusz Rygielski, *dr inżynier geodeta, podróżnik, pisarz, dziennikarz, na stałe zamieszkuje w Australii*

1. http://www.projectcensored.org/top-stories/articles/1-us-congress-sells-out-to-wall-street-sources/
2. http://www.globalresearch.ca/index.php?context=va&aid=15420
3. Wikipedia